NUMER SPECJALNY

RZECZPOSPOLITA POLSKA

ROK IV. NR. 10 (82) WARSZAWA 3 LIPCA 1944 R.



NACZELNY WÓDZ, GEN. BRONI KAZIMIERZ SOSNKOWSKI W ROZMOWIE Z GEN. DYWIZJI WŁADYSŁAWEM ANDERSEM, DOWÓDCĄ II KORPUSU POLSKIEGO, OKRYTEGO CHWAŁĄ POD CASSINO.

„POD CASSINO WALCZYLIŚMY DLA POLSKI"

W dniu 24 maja gen. Alexander, głównodowodzący wojsk sprzymierzonych we Włoszech, udekorował dowódcę II korpusu polskiego, gen. Andersa, brytyjskim odznaczeniem „Orderu Łaźni", przemawiając do wojsk polskich: „Król odznaczył gen. Andersa za jego doskonałe dowodzenie, więcej jeszcze — odznaczył go jako waszego wodza, jako wyraz uznania za wasz sławny bój pod Cassino". W odpowiedzi swej gen. Anders oświadczył: „Pod Cassino walczyliśmy dla Polski. Walczymy ramię w ramię z żołnierzami brytyjskimi w imię sprawiedliwości i wolności narodów".

W krótkich tych słowach, po żołniersku, wypowiedział gen. Anders rzecz najistotniejszą. Bój o Cassino bowiem, niezależnie od jego doniosłego znaczenia dla armii sprzymierzonych na froncie włoskim, dla całego układu sił na tym froncie — **był wspaniałym bojem o Polskę i dla Polski.** Zwróćmy przede wszystkim uwagę na najbardziej ważkie echo zwycięstwa pod Cassino. W dniu 24 maja, a więc bezpośrednio po nadejściu bliższych wiadomości o wielkim sukcesie oręża polskiego, premier Churchill dwukrotnie fakt ten podkreślił w swojej wielkiej mowie w Izbie Gmin. Omawiając zagadnienie polsko-rosyjskie stwierdził, iż „wojska polskie walczą u boku naszych wojsk, a ostatnio wyróżniły się w sposób szczególnie zaszczytny we Włoszech" — słowa te Izba Gmin przyjęła oklaskami. W dalszym ciągu swego przemówienia Churchill oświadczył: „Musimy podkreślić, że w chwili, kiedy wszyscy walczymy z całym wysiłkiem ze wspólnym wrogiem, **nikt nie przewyższa naszych polskich sprzymierzeńców męstwem, okazywanym przez nich we Włoszech, a także codzień na morzu i w powietrzu, oraz w bohaterskim oporze, jaki ruch podziemny stawia Niemcom".**

Słowa te, wypowiedziane w Izbie Gmin w obecności przedstawicieli przeszło dwudziestu narodów i to właśnie w trakcie omawiania sporu polsko-rosyjskiego — nie były tylko ukłonem w stronę Polski w chwili, kiedy oficjalne czynniki sowieckie atakują w sposób gwałtowny i niewybredny rząd polski i naczelne dowództwo armii polskiej o „bezczynność" i „celowe uchylanie się od walki z Niemcami". Nie mógł Churchill dobitniej podkreślić, iż ma na ten temat zupełnie inne zdanie.

Bój pod Cassino przeszedł do historii. A z nim przeszła do historii sława oręża polskiego, który tam, na słynnym wzgórzu italskim, odniósł jedno z największych zwycięstw w tej wojnie. Wieść o Monte Cassino wywołała radość w sercach wszystkich Polaków na całej kuli ziemskiej, szczególnym jednak echem odbiła się u nas, w Kraju. Na ulicach Warszawy pojawiły się napisy: „V — Cassino" zaopatrzone w znak Polski Walczącej. Nie, nie można powiedzieć, iżby zwycięstwo to było dla nas niespodzianką. Depesza dowódcy 9-ej armii brytyjskiej, przesłana Andersowi: Świetne wyniki! Wiedziałem, że je osiągniecie" — wyraża uczucia nas wszystkich. Bo myśmy wszyscy byli przekonani o tym, że przyjdzie dzień krwawego a zwycięskiego porachunku z Niemcami na polu bitwy. Wiedzieliśmy o tym, wierzyliśmy w to święcie. Radość naszą, ogromną, dawno już nie przeżywaną w Kraju radość sprawił fakt, że **wreszcie nadszedł dzień zapłaty, że wreszcie zwycięski żołnierz polski poprzez kałuże krwi i jęki niemieckie toruje sobie drogę do Polski, że wreszcie pobite, zdruzgotane ramię okrutnego wroga wyciąga przed Orłem Polskim białą, poddańczą chorągiew,** jak to było na Monte Cassino. Że oto walczący resztką sił Niemcy proszą dowództwo polskie: „opiekujcie się naszymi rannymi, którzy są w opactwie", na co otrzymują odpowiedź: „nie walczymy z rannymi żołnierzami. Otrzymają oni pomoc". Że oto — jak podają korespondenci wojenni amerykańscy i brytyjscy — Niemcy byli przerażeni myślą poddawania się oddziałom polskim i dlatego wielu z nich uciekło z góry Cassino, aby poddać się najbliższym wojskom brytyjskim. To nas cieszy i to nas w Kraju raduje najwięcej. Najbardziej to dla nas w tej chwili namacalny dowód, iż odwraca się **karta...**

Na wieść jednak o krwawych, ciężkich walkach wojsk polskich we Włoszech, okupywanych tak bolesnymi stratami, niejedno serce w Kraju ścisnęło się w trosce, w niejedno serce wtargnął niepokój. Zrozumiała jest ta troska, gdy się weźmie pod uwagę ogrom wyniszczenia naszego narodu, przechodzący wszystko, co świat dotychczas widział. Ponad jednak wszelkimi innymi uczuciami góruje w tej chwili w Kraju uczu-

cie dumy i radości z wspaniałego zwycięstwa naszych ojców, mężów, braci i synów oraz świadomość, że nigdy krew polska, przelewana na polu bitwy, nie użyźniała gleby naszej Wolności i Niepodległości tak owocnie i skutecznie jak w tej chwili we Włoszech, **że każdy centymetr sześcienny krwi polskiej ze wzgórza Cassino przywraca Polsce kilometr kwadratowy ziemi ojczystej i tej na zachodzie i tej na wschodzie.** Wielu politykom współczesnym spadnie — ufamy — bielmo z oczu, wielu zaś innym przybędzie odwagi w stawianiu sprawy polskiej na arenie międzynarodowej tak, jak tego wymagają najelementarniejsze, najoczywistsze zasady moralności i sprawiedliwości zwłaszcza, gdy uprzytomnimy sobie, że korpus polski, walczący we Włoszech, składa się z dywizji kresowej i karpackiej, a więc w dużej większości z tych żołnierzy, którzy są krwią z krwi i kością z kości z wschodnich obszarów Polski, po które zgłaszają pretensje Sowiety. Że są to żołnierze, którzy mają za sobą długie miesiące, a nawet lata straszliwej poniewierki po sowieckich więzieniach i obozach koncentracyjnych....

Zdobycie Monte Cassino było ponadto **jednym z najbardziej zwrotnych, przełomowych momentów w kampanii włoskiej.** Przez siedem miesięcy rozbijały się o tę twierdzę ataki sprzymierzonych, przez siedem miesięcy hamowała ta twierdza uderzenie VIII i V armii na Rzym. Aż **wreszcie żołnierz polski rozbił ją w pył, otwierając drogę do Wiecznego Miasta.** Dokładnie w dwa tygodnie po zdobyciu Cassino armie sprzymierzone wkroczyły do Rzymu. Dlatego też **przywrócenie duchowej stolicy świata wolności będzie po wieczne czasy związane z imieniem Polski i Jej bohaterskiego żołnierza.**

Krwawy a zwycięski bój o Cassino dobrze przysłużył się nie tylko Ojczyźnie, ale sprawie Wielkich Demokracji.

Rozkaz Naczelnego Wodza, gen. Sosnkowskiego, z dnia 19 maja 1944 r. brzmi:

„Żołnierze polskich sił zbrojnych w Kraju i na obczyźnie! Nasza myśl wzruszona biegnie do Włoch, gdzie II Korpus dodał armii polskiej nowego blasku. **Chwała zwycięzcom z pod Cassino! Żołnierze polscy — gdziekolwiek jesteście: uczcijcie minutą milczenia śmierć bohaterów z pod Cassino, a za żywych krzyknijcie: niech żyją!"**

SŁYNNY KLASZTOR BENEDYKTYNÓW NA MONTE CASSINO.



Miejsce wspaniałego zwycięstwa oręża polskiego. Na ruinach klasztoru - fortecy powiewa sztandar polski.

W HOŁDZIE ŻOŁNIERZOWI POLSKIEMU

JERZY VI,
KRÓL WIELKIEJ BRYTANII,

odznaczył generała Andersa Orderem Łaźni. W związku z powyższym gen. Alexander przesłał na ręce gen. Andersa następujący telegram: „Otrzymałem od J. K. M. Króla Jerzego VI polecenie przekazania Panu Generałowi najserdeczniejszych gratulacji z powodu znakomitego współudziału Pana Generała i jego żołnierza w uzyskaniu ostatniego naszego sukcesu. Otrzymałem rozkaz zawiadomić Pana generała, że J. K. M. nadał Mu order Łaźni. Pragnę dodać moje osobiste i sztabu mojego gratulacje z powodu tak wielkiego i tak zasłużonego odznaczenia".

GEN. ALEXANDER,
GŁÓWNODOWODZĄCY WOJSK SPRZYMIERZONYCH WE WŁOSZECH,

przesłał na ręce gen. Leesa depeszę: „Będę wdzięczny jeśli zechce Pan wobec gen. Andersa dać wyraz mego głębokiego uznania dla wspaniałych wartości żołnierskich oddziałów polskich i ich wytrwałości, wykazanych w czasie zdobywania fortyfikacji, które nieprzyjaciel uważał za niemożliwe do zdobycia. Jest to dzień chwały dla Polski. Oddaję cześć sztandarowi Polski, który wznosi się obecnie dumnie ponad fortecą klasztorną".

GEN. WILSON,
DOWÓDCA FRONTU ŚRÓDZIEMNOMORSKIEGO

i jego amerykański zastępca gen. Devers przybyli do kwatery głównej dowództwa drugiego korpusu polskiego dla złożenia gratulacji z odniesionego zwycięstwa. W rozmowie z gen. Andersem gen. Wilson oświadczył: „Przybyłem tutaj, aby złożyć serdeczne gratulacje z okazji wielkiego zwycięstwa i sukcesu korpusu polskiego".

GEN. LEES,
DOWÓDCA 8-EJ ARMII BRYTYJSKIEJ,

przybył do kwatery głównej wojsk polskich, składając osobiście Polakom gratulacje z powodu wielkiego ich zwycięstwa. W rozmowie z gen. Andersem gen Lees powiedział: „Jest to wielki dzień w historii polskiej".

GEN. HAMSTEIN,
NACZELNY WÓDZ NORWESKICH SIŁ ZBROJNYCH,

przesłał na ręce gen. Sosnkowskiego depeszę: „Dziś jest już oczywiste, że wojska polskie we Włoszech dokonały wybitnych czynów w toczącej się obecnie bitwie. Zdobycie wzgórza i klasztoru Montecassino szczególnie przemawia do nas Norwegów. Proszę Pana Generała o przyjęcie przy tej okazji moich najserdeczniejszych powinszowań".

GEN. FREYBERG,
DOWÓDCA DYWIZJI NOWOZELANDZKIEJ.

przesłał gen. Andersowi depeszę treści następującej: „Trzykrotny okrzyk na cześć Polaków! Najserdeczniejsze życzenia z powodu waszego wielkiego zwycięstwa"!

W DNIACH KRWI I CHWAŁY

Skały, bunkry, fortece...

...Przeszło 200 warownych ośrodków oporu, około 70 potężnych bunkrów, kilkaset mniejszych betonowych budowli pancernych, nieprzerwana linia zasieków z drutu kolczastego, około 20 km. długości rowy przeciwczołgowe, połączone z głębokim biegiem wód przecinających dolinę, wszystkie domy w okolicy zniszczone celem umożliwienia pełnej obserwacji wroga i nie przeszkadzania ogniowi własnej artylerii — oto co stwierdziły fotografie lotnicze, dokonane przez sprzymierzonych z odcinka t. zw. linii Hitlera, zamykającego dolinę rzeki Liry. Odcinek ten budowała w ostatnich trzech miesiącach organizacja Todta.

Na południe zaś od linii Hitlera, nad środkowym i dolnym biegiem rzeki Liry zbudowali Niemcy t. zw. linię Gustawa. Najbardziej umocnioną jej część stanowił rejon miasta i wzgórza Cassino oraz położone na północny zachód od Cassino wzgórza: Albaneta i San Angelo. Niedostępne, skaliste zbocza i szczyty, wspaniałe betonowe umocnienia i tunele, gęsto rozsiana artyleria i miotacze płomieni, a to wszystko służące za punkt oparcia i obrony najbardziej doborowemu żołnierzowi armii niemieckiej, mianowicie pierwszej dywizji spadochronowej — oto mur, o który przez 7 miesięcy rozbijały się ataki sprzymierzonych.

Wreszcie nadszedł moment przełomowy. 11 maja wojska sprzymierzone przystąpiły do generalnego ataku. A z nimi weszły w decydujący bój oddziały II korpusu polskiego, walczące w szeregach 8-ej armii brytyjskiej. **Polakom powierzono najtrudniejszy, najważniejszy odcinek linii Gustawa: odcinek rejonu Cassino łącznie z sąsiadującymi wzgórzami.** „Niezdobyte miasto gruzów", będące od tylu miesięcy na ustach całego świata, Monte Cassino — czekało zatem na żołnierza polskiego.

W ogniu niemieckich moździerzy

Oddziały II korpusu, walczącego dotychczas nad rzeką Sangro, przesunięto na kilka dni przed rozpoczęciem natarcia — na wyznaczony im nowy odcinek. Obie dywizje kresowa i karpacka, pozostające pod dowództwem gen. Andersa, przystąpiły z miejsca do zorganizowania stanowisk.

„Organizowanie" to wymagało ze względu na szczególne warunki terenowe — niezwykłego wysiłku i poświęcenia. Saperzy nasi musieli budować i naprawiać mosty oraz drogi pod nieprzerwanym obstrzałem niemieckich dział i moździerzy. Żołnierze wojsk łączności dokonywali wprost nadludzkich wysiłków, **wspinając się na zbocza wysokich gór z bębnem kabla na plecach, ważącym** 50 kg i udając się po kilka razy w dzień i w nocy na dalekie wyprawy celem naprawienia zerwanych połączeń, nie bacząc na niebezpieczeństwo min, zaśmiecających wszystkie zbocza. A cóż dopiero artylerzyści? Twardym polskim uporem i zaciętością **wciągali oni ciężkie działa na nieosiągalne zdawałoby się szczyty,** budząc uznanie i podziw obcych dowódców, którzy skwalifikowali ich wyczyny, jako nie mające precedensu w historii wojen i stwarzające dla tej broni zupełnie nowe możliwości.

Osobną kartę walk pod Cassino zapisali swoją ofiarną pracą i krwią polscy lekarze i sanitariuszki. Pod ogniem artylerii niemieckiej opatrywali oni rannych żołnierzy, znosząc ich do najbliższego punktu sanitarnego. Ochotniczki-sanitariuszki pracowały w polu walki po 16 godzin na dobę. W dniu 8-go maja artyleria niemiecka ostrzelała wysunięty polski punkt opatrunkowy, pomimo iż namioty oznaczono na dachach wielkimi znakami Czerwonego Krzyża. Niemcy ostrzeliwali punkt ten przez godzinę — i w rezultacie ich bestialstwa 6 osób padło, a kilkanaście odniosło rany. Między zabitymi znajdował się kapelan, ks. Kuczyński i dwaj lekarze polscy.

W oczekiwaniu na rozkaz

„Organizowanie" stanowisk w rejonie Cassino trwało aż po dzień 11 maja. Całością walk i prac oddziałów polskich kierował gen. Anders ze swego punktu obserwacyjnego, znajdującego się na skalnym szczycie jednego ze wzgórz. Tam, w schronie wykutym w skale, mieściły się ośrodki łączności telefonicznej z dywizjami i brygadami. Bez przerwy napływały meldunki, donoszące o przygotowaniach do natarcia.

Wojska nasze zajęły pozycje wyjściowe do natarcia na 24 godziny przed rozpoczęciem ofensywy. Skuleni za skałami czatowali Polacy zaledwie kilkaset metrów od stanowisk niemieckich. We środę w nocy (10 maja) podeszli oni tak blisko pod placówki Niemców, iż mogli słyszeć rozkazy,

przez nich wydawane. Niemcy jednak nie domyślali się niczego.

Decydujący, przełomowy dzień 11-go maja nie zaznaczył się niczym szczególnym. Obustronna działalność artyleryjska pod wieczór osłabła, aż wreszcie zupełnie zamarła. W dolinie zapanowała niezwykła cisza. Naraz, punktualnie o godz. 23-ej, padają pierwsze pociski alianckie. W mgnieniu oka cały front staje w ogniu. Na niebie wystrzela tysiące błyskawic. **2400 dział rozpoczęło huraganowy ogień** na stanowiska niemieckie. W najfantastyczniejszych esach floresach tańczy światło zielone, czerwone i niebieskie. Pociski świetlne wskazują drogę natarciu. Po 40 minutach artyleria skraca ogień i rozpoczyna ostrzeliwanie celów, na które ruszy natarcie.

„Polacy walczą jak lwy!”

O godz. 1 min. 30 Polacy rozpoczynają atak. Rusza do natarcia sławna z pod Tobruku brygada Karpacka. W 15 minut później uderza inna dywizja trzema batalionami. Skuleni od kilkunastu godzin na swych czatach — wyskakują Polacy z ukrycia by w straszliwym impecie runąć na wroga. Pieśń brygady karpackiej

„...Na ostrzach naszych bagnetów
niesiemy hasło odwetu!”

zmieniła się w tej chwili w krwawą, upiorną dla wroga rzeczywistość. Przemówiły granaty i bagnety. „Polacy walczą jak lwy” — depeszuje w pierwszych godzinach walki brytyjski korespondent. O godz. 2.10 skalna kwatera gen. Andersa otrzymuje pierwszy meldunek telefoniczny. Woła sztab dywizji: „Betonowy schron zdobyto szturmem na bagnety. Walka była zaciekła”.

Niemcy bronią się do upadłego. Wiedzą bowiem, co to znaczy żołnierz polski, wiedzą, **za co ich ten żołnierz bije.** Spadochroniarze niemieccy — ci sami, którzy niegdyś zdobywali Kretę, ci, którzy uchodzą za najlepszych żołnierzy Hitlera — bronią swych pozycyj do ostatka. Walczą z Polakami swymi długimi nożami. Walka idzie na całego. Polacy atakują z wściekłością, wypierając spadochroniarzy krok za krokiem. Reuter donosi: **„Polacy walczą do zupełnego wyczerpania — ustają dopiero zabici lub ciężko ranni”.**

Jak się okazało, natarcie polskie nastąpiło w chwili, gdy oddziały niemieckie właśnie zmieniały się. Tym samym Polacy napotkali na dwa razy większą liczbę wroga w stosunku do tej, jaką przewidywali. Sytuacja zatem była bardzo ciężka.

Pierwsze walki rozgorzały na zboczach góry San Angelo, na północny zachód od Cassino, niedaleko Piedimonte. Jeden ze szczytów w tym terenie to t. zw. wzgórze — Widmo. Zapisało się ono trwale w historii walk pod Cassino. Niemcy, korzystając z dwukrotnie większej niż normalnie liczby swoich żołnierzy, starali się za wszelką cenę wyprzeć kompanię polską, która zajęła pozycję na wzgórzu. Zaatakowano ją 7 razy — przyczym w każdym ataku używali Niemcy coraz większych sił, rzucając w końcu na nią cały batalion. Dopiero wtedy Polacy pozycję opuścili — nie na długo jednak, gdyż wkrótce zdobyli ją na nowo i ostatecznie.

„Koledzy — robię wam przejście!”

Z jaką determinacją, z jakim bohaterstwem walczyli Polacy o wzgórze-Widmo — mówi jedna z najpiękniejszych, ale i najbardziej wstrząsających depesz z frontu: „Podczas natarcia na wzgórze-Widmo żołnerze jednego z batalionów rękami rozbrajali pułapki minowe. Jeden z podchorążych zebrał improwizowaną drużynę. Strzelec Grzegorz Bulak rozbroił już jedną pułapkę, lecz oto natknął się na minę naciskową. Wybuch oderwał mu stopę. „Koledzy, robię wam przejście” — zawołał. Zanim ktokolwiek zdołał się zorientować w znaczeniu tych słów strzelec Bulak nadludzkim wysiłkiem woli podniósł się, skoczył na jednej nodze i **runął całym ciałem na dwie następne miny.** Dwa wybuchy porwały ciało Bulaka. O 2 metry od przejścia, które on kosztem życia otworzył, znajdował się pierwszy niemiecki schron. Batalion wziął go szturmem”.

W nocy z 16 na 17 maja oddziały polskie rozpoczęły natarcie na wzgórze Albaneta, dominujące od. północno-zachodu nad miastem i klasztorem Monte Cassino oraz nad drogą nr. 6, prowadzącą z Cassino do Rzymu. Na tę ważną dla Niemców drogę uderzyły jednocześnie od południa oddziały brytyjskie. Oskrzydlający manewr Polaków miał zasadnicze znaczenie dla dalszych walk i on to umożliwił zdobycie samego Cassino.

Krwawa gonitwa

Walki o wzgórze i na wzgórzu Albaneta prowadzone były — ze względu na niedostępne skalne zbocza i szczyty — wręcz w fantastycznych warunkach. Na niektórych odcinkach **Polacy zmuszeni byli posuwać się przy pomocy drabinek sznurowych**

i specjalnych klamer skalnych. Żołnierze II korpusu szli do ataku po stromym zboczu uzbrojeni w karabiny, granaty ręczne i bagnety — wspierani ogniem z dział przeciwpancernych, które z bliskiej odległości rozbijały umocnione pozycje niemieckich spadochroniarzy. Długie noże Niemców znowu zmierzyły się z bagnetami polskimi. Gdy działka przeciwpancerne rozbiły gęsto zasiane na zboczach niemieckie schrony betonowe, podeszła do nich cicho polska piechota. „Spadochroniarze — jak depeszuje korespondent „Daily Mail'a" — z krzykiem uciekli ze schronów. Przez dwie następne godziny trwała ta **krwawa gonitwa na zboczach górskich,** usianych trupami poprzednich walk. O godz. 9 rano, 17 maja, Polacy usadowili się mocno na zajętym zboczu".

Niewiele bitew w historii świata toczyło się w podobnych warunkach. Najokropniejszą rzeczą dla walczących był fakt, że musieli się oni poruszać i leżeć wśród zwłok, które leżały na zboczach gór od wczoraj, przedwczoraj, od paru dni, od paru miesięcy... Na wystających złomach skalnych wisiały ciała żołnierzy niemieckich. W najbardziej niedostępnych punktach widniały zdruzgotane miotacze płomieni, a wokół nich straszliwe popalone trupy.

„To było naprawdę piekło"

Po zdobyciu wzgórza Albaneto rozgorzał się w dniu 17-go maja ostatni, najkrwawszy ale i uwieńczony największym triumfem **bój o samo Monte Cassino.** O godz. 7-ej rano moździerze polskie otworzyły huraganowy ogień na stanowiska niemieckie, poczem ruszyła piechota, wspomagana bardzo silnym ogniem dział przeciwpancernych, skierowanych na niemieckie klockhauzy i umocnienia betonowe. Żołnierze II korpusu uderzyli na spadochroniarzy z niebywałą furią i zaciekłością. Dowódcy polscy poszli w pierwszej linii. To też wśród innych oficerów padli na polu chwały: dowódca brygady płk. Kurek i dwóch podpułkowników, dowódców batalionów. Straty jednakże wroga były większe. Gen. Anders tak opisuje moment ostatecznego ataku na słynny klasztor Benedyktynów w Cassino, a raczej na jego ruiny:

„Nigdy przed tym nie spotkałem się z tak gwałtownym ogniem. **To było naprawdę piekło.** Największą trudność sprawiał nam fakt, że wszystkie punkty obserwujące znajdowały się w ręku nieprzyjaciela, **a artyleria niemiecka strzelała do nas z obydwu stron, a także z tyłu,** co sprawiało, że żołnierze mieli wrażenie, iż są rażeni pociskami własnej artylerii. Wojska polskie wzięły stosunkowo niewielu jeńców, gdyż tylko około 300. Walka była tak straszna, że branie jeńców napotykało na trudności".

Zwycięstwo!

Niemcy rozpoczęli się załamywać. Myśl o dostaniu się w ręce Polaków napawała ich przerażeniem — to też wielu z nich zbiegło w dolinę Liry, by poddać się żołnierzom brytyjskim.

Atak na klasztor prowadził polski podporucznik. Wreszcie w czwartek, 18-go maja, w godzinach rannych Niemcy zaczęli wychodzić ze swych kryjówek z rękoma wzniesionymi do góry, powiewając flagami białymi i Czerwonego Krzyża. **O godz. 10 min. 20 sztandar polski zatknięty został na ruinach klasztoru.** Dokonał tego podporucznik, kierujący atakiem.

Po zatknięciu na ruinach również flagi brytyjskiej — Polacy natychmiast posłali po chorągwie: amerykańską, francuską, kanadyjską, nowozelandzką i hinduską, celem zatknięcia ich na ruinach opactwa. Pierwsza wiadomość o zdobyciu fortecy klasztornej nadeszła w postaci kartki od polskiego porucznika saperów, na której nakreślona była ołówkiem jedna tylko litera „V" — zwycięstwo.

Po ukończonym boju gen. Anders wydał rozkaz dzienny, w którym oświadczył m. in.:

„22 dni bez przerwy pod ciężkim ogniem w najtrudniejszych warunkach, 7 dni zaciętego boju o niemieckie fortyfikacje — to wspaniały wysiłek walk i poświęceń naszego żołnierza, który nie ma wielu równych nie tylko w historii tej wojny, ale i w historii świata. Zwycięstwo nasze zostało osiągnięte wspaniałym wysiłkiem i współdziałaniem obu dywizji piechoty, oddziałów czołgów, naszej artylerii, saperów, wojsk łączności oraz broni i służb, biorących udział w bitwie".

Rozkaz kończy się słowami:

„Cały naród polski dumny jest z was, żołnierze. Wszystkie serca polskie na całym świecie biją dziś radośnie. Oddaję hołd poległym naszym bohaterom. Wyrażam najwyższe uznanie żołnierzom wszystkich stopni, za ich niestrudzony wysiłek w tym boju ku chwale Ojczyzny".

Monte Cassino, zagradzające przez 7 miesięcy drogę do Rzymu, padło. W dwa tygodnie później, 4-go czerwca 1944 r. Wieczne Miasto ujrzało Wolność.

WSZYSTKO NAM JEDNO...

Wszystko nam jedno, żołnierzom,
gdy kulka przyleci od wroga,
ile nam ziemi odmierzą
gdzieś na rozstajnych drogach.

Wszystko nam jedno, żołnierzom,
rachunek nie musi być ścisły,
ile nam ziemi odmierzą
na wschód i zachód od Wisły.

My sami — bo żołnierz uparty —
z bagnetem — a choćby i z nożem! —
dojdziemy do Wisły i Warty,
staniemy na Śląsku, nad morzem!

Rozmowa będzie króciutka
o Wilnie, Krzemieńcu i Lwowie.
Nie damy też Nowogródka,
dlaczego? — niech Adam odpowie.

Nas biją — a my przeżyjemy,
ich siła — a my niepodlegli.
Idziemy, idziemy, idziemy,
żyjący, walczący, polegli!

Nie chcemy nad Ural, Kałymę,
dosyć jeździliśmy w gości,
chcemy polską zaprosić zimę,
żeby polskie tuliła kości.

Kto nam wróg, temu ręka nasza
bagnetem serce przewierci.
Rozpacz nas nie przestrasza,
będziemy się bili do śmierci,
będziemy się bili po śmierci.

Władysław Broniewski.
(„Polska Walcząca” z dnia 22.I.44).



Generał Anders wręcza sztandar dowódcy dywizji kresowej.